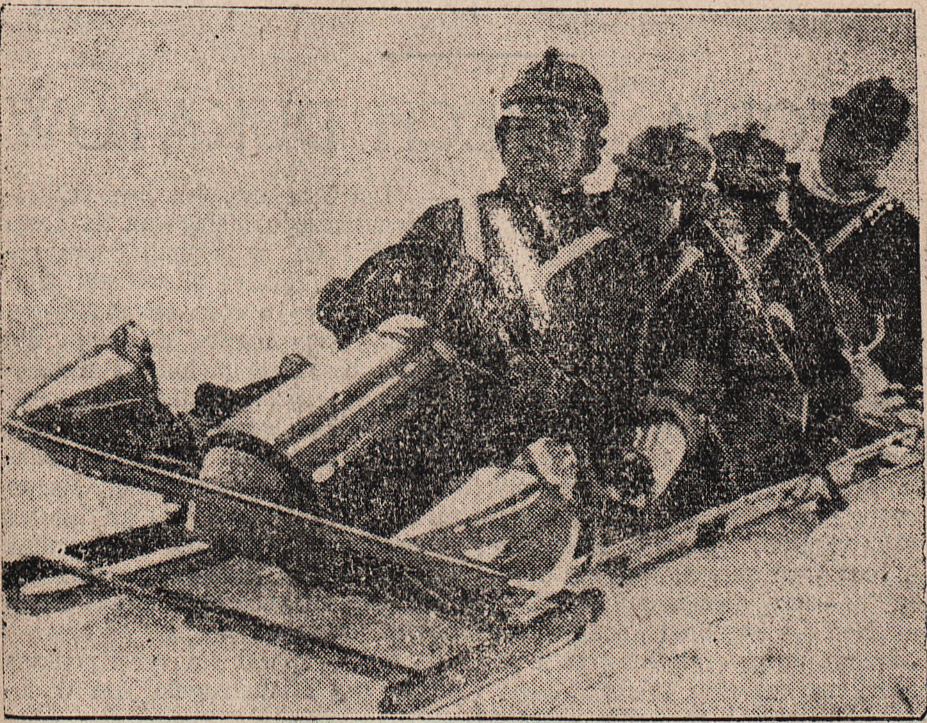
NIEDZIELA 21 ~~STYCZNIA~~ 1937 ROKU. Nr. 21

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją **Cioci Wandy.**



NA SANECZKACH Z WYSOKICH GóR

Jednym z najbardziej pociągających sportów zimowych jest saneczkowanie. W miejscowościach górskich budowane są specjalne tory saneczkowe, wielokilometrowej długości po których zjeżdżają sportowcy na specjalnych tak zwanych bobslejowych sankach, które odznaczają się między innymi tym, że posiadają kierownicę, tak jak np. samochód.

NARCIARZE

Hej, na wirchy ośnieżone,
Na przykrytą bielą turnie,
Ponad szarą mgieł zasłonę,
Gnajcie lotem, gnajcie górnie!
Nie wstrzymają was nawisy
I lawiny, skryte w żlebach
Hej, na Garłuch, Krywań, Rysy
Chybciej, wyżej, aż do nieba!

Choć szlak ciężki, nieutarty,
Żadna trudność was nie strwoży,
Raźnie się ślizgają narty
Wśród śniegowych białych złoży.
Gdy się trud przed wami spiętrza,
Was podnieca gór kochanie,
Bo kto dotarł do gór wnętrza,
Ten ich kochać nie przestanie.

M.

HISTORIA TRZECH DUKATÓW

— Wejdź, wejdź, Urbino, widzę, że chcesz mi coś powiedzieć—ozwał się głos poważny i dobrotliwy — no wejdźże, stary, i mów, czego chcesz.

Do zasobnej komnaty, zdobnej w rzeźbiony, marmurowy kominek, za stawionej szafami, pełnemi książek, i wygodnemi meblami, msunął się stary sługa domu Buonarottich i z ukłonem podszedł ku fotelóm, w których zasiedli dwaj bracia: szczupły, o wyrazistych oczach podesta miasteczka Arezzo, Ludovico Buonarotti, i brat jego okrągły, wesoły i rumiany w sukni duchownej.

— No? — zagadnął podesta, od kwadransa widzę, jak krążysz i zaglądasz, no, cóż tam takiego?

— Ach, panie! to wedle naszego małego.

— Małego! — zaśmiał się ksiądz — toć ma już czternaście lat i już cię przerósł, poczciwy Urbino.

— Nic nie szkodzi, dla mnie zawsze mały jest i basta.

— Do rzeczy, do rzeczy — podpodjął podesta (t. zw. burmistrz).

— Signor! (czyta się sinior) tu się jakieś złe rzeczy dzieją.

— Złe rzeczy? Mów jaśniej, Urbino.

— Ten Graciano, ten jego przyjaciel, on naszego małego na złe drogi prowadzi. Coś w tajemnicy przynosi i zabiera, gdzieś ukradkiem chodzą i wracają o różnych godzinach. Signor! Tego nigdy dawniej nie bywało, bawił się pięknie z rodzeństwem, a teraz... chodzą...

— Chodzą? gdzie?

— Nic wiem! — ruszył ramionami — ba! gdybym wiedział, ale to jakieś nieczyste sprawy i gdyby tak signore zobaczył, bo to — tu zniżył głos — bo to widziałem, że i pędzlem się zabawia, coś tam ciągle rysuje... maluje...

— Idź — ozwał się żywo podesta zobacz, czy Michelangelo jest w domu.

— Jest! wiem na pewno i Graciano z nim, a jakże, już to się teraz jeden bez drugiego obejść nie może. —Zrzędził Urbino, drepcząc pospiesznie ku komnacie, w której w tej chwili rozlegają się dwa młode, radosne głosy i wesołe śmiechy.

— Więc oberwałeś mu rękę, Graciano? — woła rozbawiony Michał Anioł.

— Tak! Chciałem mu i głowę rozbić ale...

— O, Santa Maria! — jęknął Urbino. — Młody signor do ojca! proszę, zaraz!

— Idę! zabrzmiał wesoły głos — Graciano, chodź ze mną, a potym pójdziemy, wiesz...

— Pójdziesz, a jakże, już ja w tem, że cię ojciec przy sobie zatrzyma — mruknął Urbino. — O, Dio! Komu oni chcą głowę rozbić?

Zanim nadążył za biegnącymi chłopcami, rozmowa między podestą, księdzem a dwoma wyrostkami była już nawiązana.

— Więc tak, synu — ciągnął signor Ludovico — chciałbym, abyś wstąpił w ślady ojców naszych, coś słyszę, jakieś mnie wieści dochodzą, że masz gust do pędzla i ołówka, a ja, napisz to sobie w pamięci, wcale sobie takiego zawodu dla ciebie nie życzę. Popierać sztuki to co innego, ale samemu być malarzem...

— Słyszałem — wtrącił ksiądz, że i piórem się zabawia twój chłopiec i wiersze układa pono wcale udatne?

— Istotnie, i temu nie jestem przeciwny, a gdyby też i wojenną sztukę chciał uprawiać, chętnie mu na tę drogę dam moje błogosławieństwo, ale pędzel i ołówek! nie! żaden z Buonarottich tego rzemiosła nie uprawiał i, da Bóg, uprawiać nie będzie.

— O to, to! o to, to! właśnie, właśnie! — pomrukiwał radośnie Urbino, udając, iż bardzo gorliwie okurza księgi pięknie oprawne, stojące na półkach.

Michał Anioł tymczasem słuchał tej przemowy ojca ze zwieszoną głową, od czasu do czasu tylko błyskając żywemi, ognistemi oczami z pod spuszczonych powiek, a usta mu drgają, jakby chciał coś powiedzieć i powstrzymywał się całą siłą woli.

— No i cóż mi na to odpowiesz, chłopcze? — pyta ojciec.

— Mów! mów! — dodaje zachęcająco ksiądz.

Kędzierzawa głowa podnosi się zwolna, jakby jakiś wielki ciężar dźwigała na sobie.

— No, więc?

— Więc... że chcę być artystą malarzem i rzeźbiarzem — wyrzuca ze ściśniętego gardła. — Ach, ojcze, nie broń mi tego! przez Boga nie broń!

Łzy zabłysły w czarnych oczach chłopca, a ręce zaciskały się kurczowo, jakimś rozpaczliwym ruchem. Bracia spojrzeli na siebie zdumieni, po chwili podesta zabrał głos.

— A jednak — nie! Nie chcę cię widzieć malarzem ani rzeźbiarzem. Dam ci wszelką pomoc, jakiej chcesz, rozwijaj swój talent poetycki, a co do malarstwa — tu zatrzymał się chwilę — no tak, zabawiaj się niem w wolnych chwilach, to wszystko na co ci pozwolić mogę.

(C. d. n.)

PRZYGODY JASIA POŚROD DZIKICH LUDZI

Biedny chłopczyna przeraził się okropnie, szlochał na głos i zalewał się łzami, wyrywając się z całej siły, a jeden z dzikich wziął go na ręce i zaczął głaskać, jak pieska lub kotka, widocznie nie chciał mu nic złego zrobić. Wyjął też z jakiejś torebki, uwieszonej przez plecy, różne

smaczne owoce i podawał je chłopczykowi. Jaś uspokoił się powoli i zakosztowawczy tych przysmaków — przestał płakać i zajadał się w najlepsze. Dziki wyjął także z tej safej torby kawałek pieczonego mięsa, a na ten widok chłopczyk, który był okropnie zgłodniały, aż wykrzyknął z radości i chwycił łapczywie mięso.

Dziki człowiek zaśmiał się znowu, usiadł na kamieniu nad rzeką, ale nie puścił z rąk Jasia, tylko go posadził na kolanach. Towarzysz jego tymczasem powrócił do łódki i usiadł w niej, czekając na tamtego. Gdy chłopczyk zjadł już wszystko, dziki znowu go zaczął głaskać i pieścić, na końcu wstał i wszedł do łódki zabierając go z sobą.

Jaś znowu się przestraszył, znowu próbował się wyrwać, ale nie łatwo to było, bo dziki trzymał go mocno, łódka odbiła od brzegu i chyżo popłynęła z prądem rzeki. Jaś popłakawszy trochę i widząc, że musi się zgodzić ze swoim losem, położył się na skórze tygrysiej i wkrótce usnął. Gdy się obudził płynęli dalej.

Dzicy ludzie widocznie nie chcieli mu nic złego zrobić, jeden wcale na niego nie zwracał uwagi, a drugi, spostrzegłszy, że się przebudził, wyjął znowu ze swojej torby jakieś owoce i podał mu, głaszcząc go drugą ręką po jasnej główce.

Jaś był bardzo roztropny, zaraz też sobie pomyślał, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo i nie ma się czego obawiać. Zdawało mu się nawet, że gdyby tylko potrafił się dać zrozumieć dzikim ludziom, oniby go odprowadzili niezawodnie do rodziców, bo cóż im mogło przyjść z pochwycenia takiego dziecka?

Minął tak dzień cały, dzicy rozmawiali pomiędzy sobą, wskazując od czasu do czasu na Jasia, ale on na nieszczęście nie mógł zrozumieć ich mowy. Obaj robili wiosłami, a jeden zawsze ten sam, który podawał mięso i owoce chłopczykowi, dziwnie na niego spoglądał,. W oczach jego nie było jednak nic groźnego, przeciwnie malowało się w nich coś na kształt czułości.

Biedny nasz Jaś nie miał najmniejszej ochoty przebierać się za dzikiego człowieka, ociągał się, jak mógł, ale nie było rady; nie umiał się rozmówić z dziką kobietą, opierać się jej nie śmiał, skończyło się więc na tem, że włożył to wszystko na siebie. Kobieta zawiesiła mu nakoniec na szyi ciężki naszyjnik z różnych błyskotek, nanizanych na sznurek, dała mu w rękę, mały łuk i pęk strzał, potem odeszła o kilka kroków i zaczęła klaskać w ręce, przypatrując mu się z widoczną radością.

Jaś sam nie wiedział, co się z nim dzieje, ale kobieta nie dała mu czasu zastanawiać się nad tem, chwyciła go za rękę i poprowadziła z sobą do lasu.

Kobieta niosła w rękach naczynie, z dużej rozciętej tykwy i nożyk. Zaprowadziła Jasia w głąb lasu, zatrzymała się pod jednem drzewem, nacięła nożem korę, podstawiła w tem miejscu naczynie i Jaś z największem zdziwieniem obaczył wytryskającą z pnia drzewa ciecz białą, zupełnie podobną do mleka, kobieta podała mu naczynie, napełnione tą cieczą i chłopczyk się przekonał, że nietylko barwą, ale i smakiem przypominała zupełnie mleko.

Śniadanie to daleko lepiej mu smakowało od mięsa, wypił wszystko, a nie umiejąc inaczej wyrazić swojej wdzięczności dzikiej kobiecie, rzucił jej się na szyję i serdecznie ją uściskał. Niewymowną jej to radość sprawiło, chwyciła go na ręce i rzewnie się rozpłakała.

Potem poszli dalej w las, kobieta

na migi rozmawiała z Jasiem, pokazywała mu ptaki na drzewach siedzące i łuk, namawiając tym sposobem, aby do nich strzelał. Jaś zaczął próbować swojej zręczności i udało mu się zabić prześliczną pąsową arę. Kobieta natychmiast oberwała piękne pióra ptaka i przyozdobiła niemi jego strój.

Nasz Jaś, przechodząc obok strumienia, spojrzał w wodę i w pierwszej chwili zdało mu się, że obok tej kobiety idzie mały dziki chłopiec. Obejrzał się, szukając go koło siebie i po chwili dopiero spostrzegł, że to on sam tak wygląda.

Po powrocie do chaty, Indyanka usiadła na progu i zaczęła wiązać sieć na ryby z włókien palmowych. Posadziła Jasia koło siebie i pokazywała mu jak to się robi, a chłopczyk pomagał jej bardzo zręcznie. Rozmawiali z sobą na migi i coraz lepiej zaczynali się rozumieć.

Około południa kobieta rozpaliła ognisko, upiekła kawał mięsa, a pełno miała rozmaitej zwierzyny, porozwieszanej w chacie na kołkach. Jaś najadł się porządnie, a potem poszli znów oboje do lasu, szukać różnych owoców. Wieczorem nałowili ryb w rzece i kobieta je upiekła na wieczerzę.

Indianin nie powrócił ani tego dnia, ani następnego; Jaś domyślał się, że znów musiał popłynąć łodzią na jakąś dalszą wyprawę.

Tymczasem Indianka polubiła Jasia jak własne dziecko, otaczając go najczulszą opieką. (C. d. n.).

KTO JEST NAPRAWDĘ WIELKI?

Knut, zwany Wielkim, król Danii, przechadzał się pewnego razu otoczony dworzanami nad brzegiem morza.

Pysznjąc się swym przydomkiem, nie znał granic swej zarozumiałości, a dworzanie, obawiając się gniewu gwałtownego władcy, potakiwali szalonym jego przechwałkom.

— Czy jest pan możniejszy nademnie — mawiał — nikt mi nie dorówna w potędze i wielkości. Żywioły służą mi nawet niewolniczo, gotowe za najlżejszem mem skinieniem opuścić wiekami uświęcone drogi. Jam pan ziemi, jam wielki!

Usiadłszy na ogromnym kamieniu i wiedząc, że godzina przypływu morza się zbliża, rozpostarł swój płaszcz purpurowy i zwracając się ku otaczającym, rzekł:

— Od dziś ja prawa stanowić będę dla niezwyciężonego dotąd żywiołu. Te oto bałwany liczne tłumy ludzi, okręty całe pochłonęły, lecz gdy ja im do siebie zbliżyć się nie pozwolę, ani jedna kropelka wody płaszcza mego nie zrosi.

Dworzanie pokornie schylili głowy, lecz słuchając szalonej przechwalki króla, z przerażeniem patrzyli to na dumną twarz jego, to znów na morską głębinę, co niebacząc na rozkazy ziemskiego pana, szybko gnała ku niemu spienione potoki. Knut, pogrążony w milczeniu, wzrokiem utkwionym w morze starał się powstrzymać rozhukany żywioł, lecz poraz pierwszy ulec musiał wyższej nad swoję wolę potędze...

Groza, gniew, następnie coś, jak gdyby pokorne poddanie się, zabłysło na twarzy Knuta! głęboko westchnął i rzekł:

— Niecni pochlebcy, potakiwaliście śmiesznym i zuchwałym moim przechwałkom i wraz ze mną głosiliście wielkość i potęgę moją; a jednak jam nędzny robak i proch wobec Tego, który stworzył i rozdzielił żywioły. Bóg jeden jest Wielki!

Dumny władca ukorzył się po raz pierwszy, poczuwszy, że nad wolę najmożniejszego pana silniejsze i niezłomne są odwieczne prawa przyrody ustanowione przez Boga.



GÓRY I DOLINY

Chatki i kościoły otulił niby watą biały śnieżek

Odpowiadam na Wasze listy

KRYSIA KAŃSKA w-m, KRYSIA KOŁATÓWNA, BENIO WERNER, IRENKA i NUNUŚ SZMALOWIE. Prośbie Waszej oczywiście nie odmawiam i serdecznie witam Was w naszej Rodzince.

WACEK HYLA, w-m. Jak się to stało, żeś tak głowę przemęczył? Przekonana jestem, że w niedługim czasie otrzymam znowu od Ciebie list a może i jakie ładne opowiadanie.

„CZARNOBREWKA“ w-m. Czekam na następne opowiadanie.

„PSOTNY DIABLIK“ w-m. Bynajmniej na wstyd się nie naraziłeś, pisząc do mnie list po dłuższej przerwie. Sprawiłeś mi nim przyjemność także obietnicą,

że odtąd będę je częściej otrzymywała.

KRYSIA SUPERNAKÓWNA, w-m. — Za nadesłane opowiadanie bardzo Ci dziękuję. Po dokładnym przeczytaniu najpewniej ją zakwalifikuję do druku. Wiedz o tym, że listy, które otrzymuję od Was, choćby najdłuższe, sprawiają mi prawdziwą przyjemność a nigdy mnie nie nudzą.

OLEŃKA SZARÓWNA, w-m. Cieszę się, że masz tak piękne zamiary. Życzę Ci by się całkowicie ziściły.

JUREK DUDZIŃSKI, w-m. I ja też jestem dumna, że jeden z moich przyjaciół tak ładnie odegrał rolę w przedstawieniu. Przekonana jestem że i w szkole również dobrze się uczysz.

JÓZEK HAŁDYK, Gołonóg. Dziękuję Ci za pamięć, czuję się już dobrze. Czy wolisz podpisywać się pseudonimem? Jeżeli tak, to napisz mi dlaczego.

FINKÓWNE JANK9 I IRKA, w-m. Waszych rozwiązań z n-ru przedostatniego nie posiadam; w tej chwili przejrzałam raz jeszcze wszystkie rozwiązania i nie znalazłam ich. Dziękuję za całusy i nawzajem Wam przesyłam.

WANDZIA TRZĘSIMIECHÓWNA w-m Prośbie Twojej jak się masz możność przekonać, nie odmówiłam. Może napiszesz jakieś opowiadanie? A czy Twoje Rodzeństwo nie zechciałoby się do mnie odezwać?

IRA ZAPAŁÓWNA, w-m. Ja nie gniewam się nigdy na Was, gdyż Was bardzo kocham, tym więcej nie mogałbym się gniewać na Ciebie za to, żeś nie napisała listu z powodu choroby.

WIESIEK NAWROT, w-m. Jeżeli nie znalazłeś swego nazwiska wśród tych, którzy dobrze rozwiązali łamigłówki to zapewne dla tego, że popełniłeś jakiś błąd. Za życzenia bym zawsze była zdrowa serdecznie Ci dziękuję. Twoje łamigłówki być może zamieszczę w naszej gazetce.

IRENKA SZMALÓWNA, w-m. Dziękuję Ci za liścik i wiadomości o sobie.

BOGUŚ PATOŁA, w-m. Słusznie przypuszczałeś, że przebaczę Ci Twoją winę, która wcale nie jest taka wielka. Radę o którą prosisz daję Ci: czytaj książki, wśród których jest tak wiele naprawdę pięknych i ciekawych.

WSZYSTKIM CZYTELNICZKOM i CZYTELNIKOM „Mojego Światka" przesyłam serdeczne pozdrowienia.

UWAGA! Napiszcie mi, jakie książki przeczytaliście w tym roku oraz jaka książka, z dotychczas przeczytanych (a więc nietylko w bież. roku) najwięcej Wam się podobała. Odpowiedzi oczekuję od Was wszystkich!

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z N-RU 20 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Dla starszych Czytelniczek i Czytelników: 1) Oczy, 2) Moniuszko, 3) Łysa góra.

Dla młodszych: 1) Pająk, 2) kotek, 3) ananas.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Irenka Szmalówna, Danusia Kołatówna, „Mały Buntownik", Hania i Marylka Mężykowskie, Zosia i Lola Lachmiderówna, Zosia Ryczkówna, Wandzia Trzęsimiechówna, Kazia i Jadzia Biesażanki, Andzia Kowalczykówna, Czarnobrewa Hiszpanka, Basia Chołdykówna, Jadzia Samborska, Maryla Dudzikówna, Wiesia i Halinka Korbielówne, Władzia Nowakówna, Anula Antonowiczówna, Krysia Kańska, Ola Sołtysikówna, Wiesiek Nawrot, Iza Zapałówna, Krysia Januszewska, Hela Bobkówna, Boguś Patoła, Hala Sołtysikówna, Zdzisia Banasikówna, Janka Zygmuntowiczówna.

Oprócz tego rozwiązania nadesłali: Basia Bujakowska, Tadek Grzeszczak, Tadek Wąs, Będzin; Józek Hałdyk, Gołonóg; Sława i Oleńka Wajglówne, Danuta Spyrzyńska, Czeladź; i Boguś Wosik, Zawiercie.

W GRUPIE MŁODSZYCH:

Z SOSNOWCA: Odważna Lila, Krysia Kołatówna, Irka Finkówna, Mietek Bobko, Janka Krakowiakówna, Nunuś Szmal, Antonowicz Woś.

Poza tym rozwiązania nadesłali: Jagódka Janiszowska z Dąbrowy Górniczej, Miruś Grzeszczak, Krysia Łubieńska, Jasio Klich z Będzina.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Ala Knapikówna, Maryla Dudzikówna z Sosnowca i Danuta Spyrzyńska z Czeladzi.

A TERAZ ODGANIJCIE?

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

1. SZARADA

Pierwsze — inaczej ukrop, więc uważaj dziatwo,
gdyż tym ręce poparzyć jest łatwo,
Nie dam Wam tu wyjaśnień żadnych o całości,
bo to zbytnio szaradę ułatwi, uprości.
Moja rzecz ułożyć; rozwiązać — trzecia — druga,
a więc kończę szaradę, bo będzie zbyt długa.

2. ZAGADKA

Wciąż się o nim powiada:
„Idzie w górę", lub „spada"
lecz ulewa, czy susza,
on się z miejsca nie rusza.

3. UKŁADANKA

Macie tu podane potrzebne litery,
Ułóżcie z nich takie wyrazy cztery:
1) część wagi, 2) rodzaj deseni, 3) owijamy nim szyję, 4) miasto nad Prosną.

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH

1. ZAGADKA

Od c — skarb wielki, więc starać się o nią trzeba,
Od s — się zowie, gdy deszcz leje z nieba,
Od p — nie czyń jej, idź za dobrą radą,
Od w — otwieraj, kiedy goście jadą.

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

W poniedziałek — pogadanka inż. Piotra Bielkowicza: „W Państwowych Zakładach Lotniczych";

we wtorek — opowiadanie „Antek, Józka i Franek pracują";

w środę — opowiadanie dr. Jana Żabińskiego „Rodzina szympansów w Zoo";

we czwartek — poranek muzyczny, poświęcony twórczości Mieczysława Karłowicza;

w piątek — słuchowisko „Jak syn zgadł, że kulą jest nasz świat", opracowane według opowiadania Sydney Reid'a przez Stefanię Kossuthównę;

w sobotę — audycja muzyczna p. t. „Śpiewajmy piosenki" pod kierownictwem Tadeusza Mayznera;

Wreszcie w niedzielę, dnia 27 słuchowisko p.t. „Awantura o Basię" według powieści K. Makuszyńskiego.

2. SZARADA

(nadesłała Wandzia Trzęsimiechówna)

Pierwsze — drugie z garnka ucieka
gdy się w nem gotuje woda.
Teraz w gamie — trzecie,
gdy się w niem gotuje woda.
Całość w czasie niepogody
służy dla człowieka wygody.

3. ZAGADKA

(nadesłał Józef Hałdyk, Gołonóg)

Sześćdziesiąt biegnie pędem,
sześćdziesiąt, szybko kroczy:
a dwa tuziny powolne dziewczyny,
przechodzą rzędem w dzień i w nocy.

Uśmiechnij się

TAK CZY TAK?

— Tatusiu, jeśli osa usiądzie na pokrzywie, czy pokrzywa sparzy osę, czy też osa ukłuje pokrzywę?

DOKŁADNA ODPOWIEDŹ

— Czym jest woda?

— Jest to płyn przezroczysty, który się staje czarny, gdy się w nim potrzyma ręce.

U DENTYSTY

Dentysta rzecze do Józka: — Śmieszne! Taki duży chłopak i boi się wyrwania zęba! A mnie tyle włosów wypadło i nic nie bolało!

WYRACHOWANY WŁADEK

Władek pokłócił się z Józkiem podczas zabawy i poszedł do domu.

Józek zaczął płakać rzewnie.

Przychodzi mamusia i pociesza synka:

— Nie płacz Józieczku! Znajdziesz sobie innego przyjaciela!

Józiek płacze jeszcze głośniej.

— Ale nie takiego! Jego ojciec jest cukiernikiem.

ILE LAT MA PARASOL?

— Ile masz lat, Zosiu? — zapytuje pewien znajomy jej rodziców.

— Sześć.

— Co, sześć lat? A przecież mój parasol jest wyższy od ciebie.

— A ile lat ma pana parasol?